Rok II. Lwów, środa 4. marca 1908. Nr. 341.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

NR. TELEFONU: 382.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

A zatem pierwszy krok zrobiony. Wczoraj ze strony lwowskich pepesowców padły pierwsze strzały i mordowano ludzi zupełnie na rosyjski sposób. Opis tych zajść podajemy na innem miejscu.

Szczekająca dotychczas czerwona bojówka zamieniła się nareszcie w bojówkę mordującą. Myśmy przepowiadali, że do tego przyjdzie.

Pierwszy zamach morderczy odbył się na tle „politycznem". Ale trzeba wiedzieć, co jest tłem politycznem tych panów: władza i pieniądze. Kto im staje w drodze do zdobycia jednego i drugiego, temu się strzela w łeb i rozbija siekierą głowę.

Dzieje się to od wczoraj. Wczoraj zrobiono początek.

Napadu morderczego dokonali zwykli, zapłaceni zato robotnicy. Wodzowie trzymali się z daleka. Ale oni napad ułożyli, oni śledzili za niewygodnym im drem Battaglią, oni nareszcie dali znak swym zbirom, że teraz czas i najlepsza sposobność...

*

Napad bandytów na dra Battaglię.



W *Gońcu* od paru miesięcy drukuje się powieść „Jan Trupiszyn“, osnuta na tle stosunków w łonie tutejszej partyi socyalistycznej. Socyaliści na niewygodnego im Trupiszyna nastawiają mordercę w osobie niejakiego Burgasa, któremu płacą zato, i jeszcze więcej obiecują, jeźli Trupiszyna zamorduje.

Wielu czytelników takie przedstawienie rzeczy uważało za przesadę, i otrzymywaliśmy nawet listy na ten temat.

Sądzimy, iż wczorajsze zajścia przekonały wszystkich o tem, do czego socyaliści są zdolni — i że „Jan Trupiszyn“ ma podkład najzupełniej realny, najzupełniej z życia i stosunków socyalistycznych wzięty. Tacy Tłuśce, Brylanty i inni nietylko są zdolni do najmowania i opłacania morderców, ale oni ich faktycznie najmują i opłacają.

*

Jedno zadosyćuczynienie przyniosły nam wczorajsze wybory: zupełną, skandaliczną klęskę Hudeca.

Stało się to, cośmy przepowiadali, nacośmy liczyli. Kandydatura socyalistyczna runęła w błoto.

Rok temu niemogliśmy przeszkodzić, aby takie Hudecy, Diamanty i Breitery niezdobyli mandatu do Rady państwa. *Goniec* był wtedy młodziutkiem pismem. Na jego walkę ze socyalistami patrzano ze strachem i z politowaniem. Uważano wtedy socyalistów za ludzi ideowych, za ludzi postępu i dobrej woli.

Po roku wytrwałej i zaciętej walki zdołaliśmy przekonać opinię publiczną, że pod togą rzymskiej polityki kryją się złodzieje i bandyci w kalabryjskich płaszczach.

Dziś dopiero zbieramy owoce tej walki, dziś z dumą pokazać możemy na nasz sukces, na to, jak *Goniec* powalił największego z tych czerwonych bandytów.

Gdy Hudec ogłosił swą kandydaturę, znalazły się natychmiast stronnictwa polityczne, które go do swego łona przyjęły, i dzienniki, które jego kandydaturę żarliwie popierały, niemówiąc już o gromadzeniach przedwyborczych, gdzie mowcy tej miary, jak Grek, Aschkenazy, Rutowski, a nawet sam dr. Löwenstein (!) przemawiali za tow. Hudecem i *ad captandam benevolentiam* mas wyborczych polecali jego kandydaturę jako mu należną i racyonalną.

I wczoraj jeszcze była opinia we Lwowie, że Hudec należy do „murowanych“ kandydatów, że mandat jego jest również pewnym, jak mandat Ciuchcińskiego lub dra Löwensteina albo Głąbińskiego.

Myśmy jedni śmiali się z tych politycznych fantazyi. Myśmy krwią serca wzburzoną pisali gromy przeciw szarlatanom i bandytom — i poczuliśmy w ostatniej chwili, że posiew ten nieposzedł na marne. Dzień obrachunku ze socyalistami, o jakim pisaliśmy wczoraj, stał się dla nas dniem tryumfu i zwycięstwa.

We wczorajszem głosowaniu obalony został nie Hudec, tylko poległy kłamstwo, fałsz, oszustwo polityczne, najrozmaitsze zbrodnie społeczne, dokonywane pod hasłem nienawiści klasowej a obłudnej miłości do robotnika.

Zwycięstwo Hudeca byłoby nam może wytrąciło pióro z ręki. Jego klęska, i to tak sromotna, napełnia nas nową energią, nową ochotą do pracy na raz zaczętej, choć tak trudnej drodze!

U nas i na świecie.

Swojego czasu donosiliśmy, że rząd centralny przesłał był wydziałom krajowym kwestyonaryusz w sprawie uzdrowienia finansów krajowych.

Owóż wczoraj odbyło się we Wiedniu pierwsze posiedzenie ankiety, zwołanej w tym celu.

Ankiecie przewodniczy marszałek ks. Lichtenstein, a składa się ona z zastępców wydziałów krajowych wszystkich krajów koronnych. Podstawą do obrad tej ankiety dają właśnie owe kwestyonarze rozesłane swojego czasu przez rząd.

W Sejmie węgierskim dep. **Polit** wniósł interpelacyę w sprawie

kolei w Sandżaku

i zapytał przytem, czy budowa tej kolei, nie stoi w sprzeczności z umową zawartą z Rosyą w Mürzsteg — a dalej jak się monarchia austryacko-węgierska zachowuje wobec projektu rosyjskiego kolei transbałkańskiej.

Poseł **Polit** twierdził w uzasadnieniu interpelacyi, że budowa kolei **Sandżackiej**, nadweręża jego zdaniem porozumienie z Rosyą, gdyż kolej ta uważaną jest jako strategiczne wysunięcie się Austryi ku Salonice i zawiera poważne niebezpieczeństwo dla Bośni i Hercogowiny, w której może

wybuchnąć bunt

z chwilą rozpoczęcia tej budowy.

Ciekawą będzie odpowiedź rządu na tę interpelacyę.

W kwestyi budowy tej kolei urzędownie donoszą też z Belgradu, że nieprawdą jest, jakoby rząd serbski zgodził się, lub gotów był zgodzić się na tę budowę kolei w Sandżaku — pod warunkiem, że Austrya z Serbią zawrze traktat handlowy a królowi serbskiemu **Piotrowi** przyznane będzie zapewnienie przyjęcia go przez cesarza w Wiedniu.

W Portugalii

ogłoszono wczoraj trzy dekrety królewskie, a mianowicie: dekret rozpisujący wybory do kortezów na dzień 5-go kwietnia i zwołujący kortezy na dzień 24-go kwietnia — dalej dekret, znoszący podwyższenie listy cywilnej królewskiej i zaliczek ze skarbu państwa na rzecz domu królewskiego, trzeci zaś znoszący reformę Izby panów.

ST. POŻAROWSKI. 113

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Burgas zły i zmartwiony skierował się przeto do Bombacha, gdzie przez całą godzinę pił na umór i dopiero o północy zataczając się wrócił do domu.

Gdy wszedł do swej stancyi, wzdrygnął się i aż mu łojówka wypadła z ręki. Na swojem łóżku leżał Trupiszyn i chrapał w najlepsze.

Na ten widok Burgas począł przecierać oczy i marszczyć czoło jak człowiek, który się co tylko z ciężkiego snu obudził.

Prawda i to, że wskutek nadmiernego picia czuł jakby ołów w głowie. To też z początku sądził, że go oczy mylą, że mu się majaczy tylko.

A gdy z łojówką kilka razy podszedł do łóżka, nachylił się nad śpiącym i już dowodnie przekonał się, że to Trupiszyn, pierwszą jego myślą było — uśmiercić go.

Ale zamiar ten nie był łatwym do wykonania. Mimo pijanej głowy tyle sobie Burgas uprzytomnił, że w drugim pokoju śpi gospodyni, a on sam ledwo się na nogach trzyma. Walka z Trupiszynem w takich warunkach byłaby szaleństwem. Znaczyłoby to założyć stryczek na szyję jemu i sobie.

Stał więc chwilę oparty o łóżko i medytował, co robić. Nareszcie uznał za najlepsze, położyć się spać, a rano ledwo świt, gdy gospodyni wyjdzie na miasto za zakupnami, dokonać tego, z czem się już tak długo nosi.

Położył się zatem na łóżko i natychmiast zapadł w ciężki, pijacki sen.

Epilog.

To, że Trupiszyn w godzinę po aresztowaniu spał już w swej stancyi, jest łatwo zrozumiałem.

Po opróżnieniu inspekcyi policyjnej ze świadków, komisarz jeszcze raz zwrócił się do niego, i łagodnym, prawie że życzliwym tonem zapytał go:

— Czemuż wy niechcecie przyrzec, że dacie pokój socyalistycznym plakatom? Byłbym was zaraz puścił.

— Niemogę, panie komisarzu — rzekł Trupiszyn zdławionym głosem. — Mogę przyrzec, że dyabła tu przyprowadzę za rogi, że Lwów cały przeniesę za rogatki, ale że pofolguję socyalistom.... za nic!

— Cóż oni wam złego zrobili?

— Gorzej niemogli już zrobić—odparł Trupiszyn, ale zaraz zastanowił się i urwał.

Komisarz przechadzał się za baryerą, a potem, jakby tknięty jakąś myślą, zapytał:

— Możebyście woleli przyjść odsiedzieć karę za tydzień, albo za dwa tygodnie?

— Wolałbym. Jeżli pan komisarz taki dobry...

— Idźcież zatem do domu, a gdy będziecie mieli odsiadywać karę, to ja po was przyszlę. Sami do kary zgłaszać się niepotrzebujecie.

Równocześnie komisarz zawołał ku drzwiom:

— Panie Postrzelski!

Na to wołanie wszedł ajent policyjny, nizkiego wzrostu, trochę ospowaty na twarzy, z oczami bystremi i przenikliwemi jak u szczura.

Komisarz i ajent dłuższy czas po cichu szeptali ze sobą, a potem ajent dał znak Trupiszynowi, aby się za nim udał do drugiego pokoju.

— Siądź sobie, synu, i poczekaj tu — rzekł ajent Postrzelski do Trupiszyna. — Tak zaraz wyjść niemożesz, bo nuż tamte batiary są jeszcze pod bramą i znów przyjdzie między wami do bójki...

Trupiszyn, rad niezmiernie z takiego obrotu rzeczy, siadł w kącie i czekał cierpliwie. Tymczasem ajent zbliżył się do niego, oparł się o ścianę i zawiązał z nim pogadankę.

— Coś wy tych socyałów niecierpicie, nieprawda?

— No!

— Musicie wiedzieć o nich ładne kawałki?

— Cały kryminał. Ja jeden tylko wiem, jacy to złodzieje!

— A czemuż wy niepójdziecie do której gazety i nieopiszecie ich? Niejedna dobrze by wam zato zapłaciła. Znacie może redaktora *Kurjera Polskiego?*

— Nie.

— To nieszkodzi. Możecie tak pójść do niego i opowiedzieć mu, co wiecie. On wam dobrze zapłaci za to, a może nawet jaką posadę da u siebie. Bo wy teraz bez zajęcia, co?

— Przez zimę byłem bez zajęcia. Ale teraz na lato idzie, to łatwiej o robotę.

— Niezaszkodzi wam jednak, jak tam w redakcyi wszystko opowiecie. Zarobicie z kilkadziesiąt, a może i sto koron.

— To mogę pójść, czemu nie.

— No, teraz wyprowadzę was drugą bramą, abyście się znów z tamtymi nie pobili.

I doprowadziwszy Trupiszyna do wyjścia od strony ul. Mickiewicza, puścił go wolno.

Trupiszyn zaś zmęczony, śpiący i zdenerwowany, udał się prosto do domu, gdzie go zastał Burgas, który zaledwie w godzinę później wrócił.

(C. d. n.)

Król Manuel otrzymał onegdaj liczne

listy z pogróżkami,

wskutek czego uwięziono 15 urzędników dworskich, jako podejrzanych o związek z owymi listami.

Ministrowie portugalscy odbywają codzienni posiedzenia z przewódcami stronnictw — przedewszystkiem rozchodzi się im o to — aby połączyć frakcye rojalistyczne.

Położenie bowiem w kraju jest ciągle niepewne — tak, że nie wiedzieć, co jutro przyniesie.

Z Persyi

nie nadchodzą dotąd jeszcze dokładne szczegóły zamachu dokonanego na życie Szacha Muhameda Alego, a już przynoszą telegramy wiadomość

o nowym zamachu

w Teheranie.

Mianowicie w sobotę popołudniu dokonano zamachu za pomocą bomby na prefekta miasta, **który zginął**, a nadto odłamki bomby uśmierciły kilku przechodniów.

Zamachy te dowodzą, że ruch rewolucyjny w Persyi potężnieje i zwraca się przeciw szachowi.

Już z powodu rozpoczęcia walki skierowanej przeciwko reformom i parlamentowi przyszło do poważnych konfliktów, które się rozpoczęły zamordowaniem wielkiego wezyra i kilku wybitnych osobistości. Potworzyły się liczne tajne stowarzyszenia, które uprawiać zaczęły politykę konspiracyjną i szerzyć agitacyę w duchu wolnościowym i konstytucyjnym w całem państwie. Wezwano parlament do przeprowadzenia reform wolnościowych, szach jednak się temu opierał i otaczać się zaczął doradcami, za których namową spełnił się w grudniu 1907 zamach stanu. Aresztowano prezydenta ministrów i wszystkich członków rządu, skoncentrowano w Teheranie wojsko i zagrożono parlamentowi bombardowaniem. Ale posłowie zgromadzeni w parlamencie, okazali nadzwyczajną stałość i energię i wysłali do szacha deputacyę z oświadczeniem, że nie ustąpią, choćby cały gmach parlamentu miał zostać zbombardowanym.

Ten fakt i interwencya Anglii spowodowały szacha do zmiany taktyki. Gabinet otrzymał dymisyę, a do rządu powołani zostali zwolennicy konstytucyi. Szach złożył ponownie przysięgę na konstytucyę. Z wszystkich przyrzeczeń jednak nic nie dotrzymywał i dalej intrygował przeciw parlamentowi. Przebrani za kobiety reakcyoniści wtargnęli do parlamentu, aby pozabijać posłów; zostali jednak poznani i zlynchowani.

To wszystko wzbudziło ruch rewolucyjny, który się już znaczy krwawymi zamachami. Wedle zapewnień z kół konsularnych w Persyi, ruch ten nie uspokoi się póty, póki szach nie ustąpi, albo nie oddali ze swego dworu wszystkie te osoby, które intrygują przeciw konstytucyi i parlamentowi i nakłaniają szacha do czynów sprzecznych z nadaną konstytucyą.

Telegramy urzędowe z Teheranu zapewniają, że w mieście panuje spokój. Jest to jednak spokój dość podejrzany, skoro pilnować go muszą liczne patrole wojskowe, krążące po mieście, o których również powyższe telegramy donoszą.

Podstawy narodu — w rodzinie.

VIII.

Pesymizm życiowy zaczyna przeważać u nas. Wprawdzie w ten sposób tanim kosztem pozujemy na wielkich filozofów — zapominamy jednak, że pesymizm choćby tylko sztuczny, jest grzybem, który zabija żywotność indywidualną i społeczną.

Pesymizm odbiera przedewszystkiem wiarę we własne siły.

Nie zaszczepiając w dziecku wiary i nadziei — przez to samo już *a priori* ułatwiamy pesymizmowi zawładnięcie duszą i umysłem dorosłych. Zwątpienie raz wkorzenione w jednostkach, przeradza się w społeczeństwie z łatwością w zwątpienie narodowe.

Jakkolwiek — na szczęście, zwątpienie narodowe, tak samo jak zwątpienie religijne, jest bezpotomne, a plemię zwątpiałe znika i śladu po sobie nie pozostawia — to przecież jestto pociechą bardzo marną.

Wszak pesymizm jednego tylko pokolenia, przez zastój w pracy narodowej w jednem tylko pokoleniu, odwleka odrodzenie narodowe na kilka pokoleń; — opóźnia je o wiek cały, chociażby te następne pokolenia dla wyrównania zaległości pracowały nawet ze zdwojoną energią.

Boć życie biegnie naprzód — a kto z niem nie postępuje, lecz stoi na miejscu, choćby tylko przez chwilę — ten się cofa.

Nie należy więc w młodocianych duszach siać goryczy zwątpienia, nie należy w nich zwalczać optymizmu, — bo on w życiu stanowi ogromną siłę i bodaj czy nie najszerszą i najprawdziwszą podstawę szczęścia. „Optymista jest podobny do bogacza, który nie lęka się głodu, chłodu i dni pochmurnych, ponieważ zaopatrzył się w pokarmy, opał i światło".

W naszych dziejach porozbiorowych grał optymizm niepoślednią rolę. W czasie półtora wiekowej strasznej martyrologii narodu polskiego, byłaby zginęła idea narodowa w pomroce rozpaczy i zwątpienia — gdyby nie optymizm garści patryotów, którzy nigdy nie umieli rezygnować i wątpić, lecz zaświadczając żywotność narodu — wciąż głośno protestowali. A protestowali nietylko słowem, ale także obfitą ofiarą mienia, krwi i życia.

Tylko wiara w lepszą przyszłość — a więc optymizm — zbroi nasz lud polski siermiężny, rzemieślników polskich i dzieci polskie w Poznańskiem — do męczeńskiej, wytrwałej a bohaterskiej, i w przyszłości zwycięzkiej walki z pruskiem krzyżactwem.

Wychodząc z założenia, że najdzielniejszymi ludźmi byli ci, którzy kochali swą matkę, mimowoli przychodzimy do słów, które są podwaliną ludzkiej solidarności: „Czcij ojca twego i matkę twoją!"

Hartując ducha dzieci tą podstawową zasadą, tą prawdą świętą a prostą, wpoimy w nie poszanowanie rodziców. To poszanowanie stopniowo wytwarzane i potęgowane w dziecku drogą miłości i surowości, zmienia się w wieku dojrzalszym na dobrowolne spełnianie obowiązku posłuszeństwa naprzód w rodzinie — wobec rodziców i wychowawców, a następnie w życiu wobec prawa i władzy.

Tego właśnie dobrowolnego posłuszeństwa potrzebuje nasza epoka, nasza demokratyczna idea narodowa. Spełniając czyn dobrego syna, spełnia się zarazem czyn obywatelski. Bez poszanowania niema ludzi wolnych, bo wolność jest to rządzenie samym sobą wedle wewnętrznego prawa.

Przez szacunek i cześć dla rodziców, przysposabia się w dzieciach grunt do przyszłego rozbudzenia w nich obowiązku karności społecznej i narodowej.

Karność — nie ta, co zabija w człowieku samodzielność i tworzy z niego automat — lecz ta karność, która przez dobrowolne poczucie obowiązku i poszanowanie prawa harmonizuje i łączy silne jednostki dla zdobycia wytkniętego wspólnego celu, — jest koniecznym warunkiem odrodzenia i przyszłości narodu polskiego.

Brak takiej karności w naszem życiu narodowem był ojcem dawniejszego zbrodniczego: *„liberum veto"* a w teraźniejszości trzyma nas wciąż w błędnem kole niemniej zbrodniczego warcholstwa.

Prawdzic.

Napad bandytów na dra Battaglię.

Wczoraj, gdy nasze pismo było już na prasie, doszła nas denerwująca wieść, że socyaliści zastrzelili na rynku dra Battaglię. Sprawozdawca nasz, który natychmiast udał się do ratusza, wśród ogólnego wzburzenia dowiedział się na prędce, że dr. Battaglia został przez socyalistów napadnięty, przyczem padły strzały, poczem dra Battaglię, ciężko rannego w głowę, zaniesiono do prezydyum magistratu.

Taką była pierwsza wersya o tym napadzie i niemając czasu kontrolować szczegółów, zamieściliśmy sam fakt w jednej części wczorajszego nakładu *Gońca*. Później pokazało się, że napad cały miał przebieg

o wiele skandaliczniejszy,

niż to w pierwszej chwili opowiadano. Niebył on bowiem wynikiem jakiegoś afektu, jakiejś niespodzianie powstałej pasyi, ale obmyślany on został i wykonany z namysłem, czyniono do niego długie przygotowania, a aranżerami tej łotrowskiej napaści i jej kierownikami byli

Hartleb, odpowiedzialny redaktor Głosu,

dalej znani na bruku lwowskim socyalistyczni awanturnicy Hausner i Orenstein.

Ci trzej od samego rana snuli się ustawicznie za drem Battaglią, i są świadkowie na to, jak ci łotrzykowie podawali sobie nawzajem sygnały „uważać na Battaglię". Jakoż zauważywszy około 11-tej godziny przedpołudniem, że dr. Battaglia wszedł do lokalu wyborczego w Rynku l. 44, w tej chwili Hartleb nadbiegł tam za nim z całą bandą rzezimieszków, uzbrojonych

w pałki, toporki i rewolwery.

Sam Hartleb, jak zwykle tchórzliwy żydek, został w bramie, a swoich łotrów posłał do lokalu wyborczego z poleceniem, aby

„utłuc dra Battaglię",

jak to później zeznawał dosłownie jeden z aresztowanych.

W lokalu wyborczym znajdował się tylko dr. Battaglia, inż. Mokłowski i służący Michał Rybka. Ci trzej, usłyszawszy napastników na schodach, zamknęli drzwi na klucz. Ale pod naporem łotrów drzwi puściły, i w tej chwili wpadło do lokalu

kilkudziesięciu bandytów socyalistycznych,

wrzeszcząc dziko: bijcie Battaglię! — a jeden z nich z rewolweru wystrzelił ku dro-

wi Battaglii, jednakże chybił, bo kula gwizdnęła koło ucha służącemu Rybce i uderzyła w ścianę.

Wobec tego inż. Mokłowski pochwycił też za rewolwer i zmierzywszy ku łotrom krzyknął:

„Stać!... bo strzelę!

gdy zaś napastnicy mimo tego szli ławą na nich, inż. Mokłowski dał dla postrachu trzy strzały w sufit.

Te strzały dane na postrach, zamiast w środek napastników, strasznie się pomściły na napadniętych. Rozzuchwalona czerń rzuciła się na dr. Battaglię, który kilku drabów powalił uderzeniem pięści, ale sam otrzymawszy cios pałką w głowę, padł krwią zbroczony na ziemię. Teraz dopiero, widząc przed sobą bezbronnego człowieka, okazało się w całej ohydzie

bestyalstwo socyalistów,

którzy poczęli go rąbać siekierami oprawionemi w laski, przyczem rozcięli mu głowę aż do kości, inni go walili pałkami, a nawet niejaki Szpak, zupełnie zbydlęcony batiar, kopał już nieprzytomnego na ziemi.

Inni równocześnie rzucili się na inżyniera Mokłowskiego, powalili go na ziemię i kłuli nożami, przyczem jedna z ran zadana mu pod okiem, grozi inżynierowi M. utratą wzroku!

W tej chwili rozległ się w sieni okrzyk, że policya idzie. Na to bandyci w największym popłochu opuścili lokal. Ta okoliczność uratowała też życie napadniętym. Dr. Battaglia przyszedł niebawem do siebie, i bez kapelusza

od stóp do głowy zbroczony krwią

wyszedł na rynek i udał się do ratusza. Szły za nim tłumy ludzi, patrząc ze zgrozą na pławiącego się we własnej krwi i w ranach człowieka. W bramie ratusza, wskutek nadmiernego upływu krwi, opuściła dra Battaglię po raz drugi przytomność. Służba magistracka wniosła go na górę do kancelaryi prezydenta, gdzie obecny dr. Rosner natychmiast go zaopatrzył i obandażował.

W tym celu musiano dra Battaglię rozebrać. Całe jego ubranie i bielizna były przesiąknięte krwią, a gdy wiceprezydent dr. Rutowski zdejmował z niego kamizelkę, to ta

cż ciężką była od krwi

i krew się też z niej ciurkiem lała.

Po paru godzinach dopiero można było dra Battaglię odwieźć do domu, gdzie powtórnie zajął się nim lekarz doktor Schramm.

Pisaliśmy już powyżej, że hersztami całego napadu byli Hartleb, Hausner i Orenstein. Ci kierowali napadem, którego dokonali podpłaceni przez nich bandyci pozarogatkowi.

*

Nad wieczorem nadesłał dr. Battaglia do redakcyi następujące

Oświadczenie:

Oświadczam niniejszem i proszę o podanie tego do publicznej wiadomości, że mimo nikczemnego morderczego napadu na mnie, nie przestanę na przyszłość piętnować błędów socyalistów publicznie i choćby nawet na ich własnych zgromadzeniach.

Dr. Roger Battaglia.

Skandale wyborcze.

Na upartego możnaby całe wybory od A do Z unieważnić. Przedewszystkiem z powodu niedołęstwa, z jakiem zostały przeprowadzone pod względem technicznym. Bo tak:

Uprawnionych do głosowania było 17.000 osób. Dla tych wyznaczono 10 sal wyborczych, to znaczy, że na jedną salę przypadało 1700 głosujących.

Tymczasem nawet najgłupszy wie, że przeciętnie głosowanie każdego wyborcy zajmuje minutę czasu, a ponieważ głosowano przez 8 godzin czyli 480 minut, więc w najlepszym razie w jednej sali mogło 500 wyborców oddać swe głosy. Inni t. j. 1200 wyborców musiało odejść z kwitkiem, widząc, że się swej kolei ani na drugi dzień nie doczekają.

I tak też było rzeczywiście. Głosowała zaledwie połowa tych, którzy głosować chcieli. Gdyby ci, którzy nie przyszli do głosu dla braku czasu, chcieli wnieść zbiorowy protest, **wybory musiałyby zostać unieważnione.**

Jednem słowem w urządzeniu i przeprowadzeniu wyborów niedołęstwo było wprost skandaliczne.

Czyż aranżerowie wyborów sami nieumieli sobie z tabliczką mnożenia w ręku wyrachować, że w jednej sali może najwyżej 500 wyborców oddać głosy, we wszystkich salach 5000 — a uprawnionych do głosowania było 17.000!

Dwadzieścia sal wyborczych byłoby dopiero z biedą odpowiedziało potrzebie!

*

Najlepszą ilustracyą tego, cośmy powyżej powiedzieli, jest okoliczność, że w sali 10-ej głosowano wczoraj do godziny 12-ej w nocy. O siódmej godzinie, gdy głosowanie miało być zamknięte, salę tę oblegały jeszcze takie tłumy wyborców, że ostatecznie — choć do ratusza nikogo już z głosujących niewpuszczano — głosowanie w tej sali przeciągnęło się o 5 godzin dłużej. W sali 8-ej zaś głosowano do ½ 1-ej po północy!

*

Szczytem skandalu nazwać trzeba to, co po korytarzach wyprawiała chuligania socyalistyczna. W drzwiach każdej sali stał jeden z tych opryszków, i uważał, jak który wyborca głosuje. Jeźli nieoddał głosu na Hudeca, to, gdy wychodził ze sali, towarzysz stojący w progu dawał umówiony znak, a na to gromada znajdujących się na korytarzu socyalistów obrzucała go najwstrętniejszemi wyzwiskami. W takich warunkach niedziw, że wielu wyborcom odechciało się głosowania.

*

Najwstrętniejszy widok sprawiał Czaczkes, osławiona kreatura z *Głosu*. Bydlak ten stał podpity opodal kancelaryi prezydyalne, i wyborców, których posądzał o antysocyalistyczne usposobienie, obrzucał najwstrętniejszemi wyzwiskami. Tylko tej okoliczności, że z jego całej zaczerwienionej i obłędnej twarzy widać było opilstwo, ma do zawdzięczenia, że nikt ręką cuchnącej gęby mu nie zamknął.

*

Obliczanie głosów trwało do godziny 1-szej w nocy, i do tego też czasu gromada ulicznych polityków, złożona z paręset osób, czekała cierpliwie na rezultat. Byli to głównie towarzysze, między którymi skandaliczna klęska Hudeca wywoływała wściekłość. Winę tego przypisywano powszechnie *Gońcowi* i przez ten cały czas padały pod adresem naszego dziennika soczyste epiteta i uwagi. Późnym wieczorem wybierano się nawet „bić szyby“ w naszej redakcyi, ale gdy wysłani na Podwale emisaryusze wrócili z doniesieniem, że przed kamienicą jest policyant, zaniechano pięknego zamiaru, zostawiając go zapewne na dogodniejszą sposobność.

Wybory z miast.

Stało się to, cośmy onegdaj przepowiadali. We Lwowie wybrano tylko **trzech posłów**, drugich trzech wybierać trzeba ponownie, gdyż prócz dr. Głąbińskiego, prezydenta Ciuchcińskiego i dr. Loewensteina, żaden z kandydatów **nie otrzymał absolutnej większości** głosów.

Największą ilość głosów stosunkowo otrzymali kandydaci stronnictwa narodowo-demokratycznego, bo też i w łonie tego stronnictwa, panuje karność wzorowa — i każdy spełnił swój obowiązek (o ile techniczne przeszkody nie udaremniły tego), głosując na listę poleconą, na której były nazwiska:

dr. Głąbińskiego,
dr. Ernesta Adama,
dr. Rogera Battaglię,
dr. Ludomiła Germana.

Przeciwko tej liście kandydatów szły w zwartym szeregu — polska demokracya, mieszczaństwo, ludowcy, socyaliści, syoniści, Rusini i t. d. i t. d. a kandydaci tej połączonej armii

dr. Grek Michał,
dr. Rutowski Tadeusz,
dr. Małachowski Godzimir,
i p. Józef Neumann,

otrzymali także bardzo poważną **ilość** głosów.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że bój dzisiejszy stoczy się tylko między podanymi wyżej kandydatami — z których wykreślić jednak trzeba będzie dr. Małachowskiego — jako ciągle, stanowczo nieubiegającego się o mandat.

Tych tysiąc kilkaset głosów, które dr. Małachowski otrzymał — powinny go dostatecznie w jego strapieniu pocieszyć.

A ponieważ i tow. Hudec legł jak długi i przekonał się, że Lwów nie jest czerwonem miastem, lecz tylko tak wygląda w krwią nabiegłych jego oczach i przezacnej jego szajki — przeto nie ulega wątpliwości, że bitwa ostateczna rozegra się między drami Adamem, Germanem i Battaglią z jednej strony — a pp. Grekiem, Rutowskim i Neumannem z drugiej strony.

*

Na kogoż głosować? Wierni naszym zasadom tylekroć wypowiedzianym, powtarzamy jeszcze raz:

Wybierajcie ludzi najgodniejszych, wypróbowanych — zdecydowanych — o jasnym i polskim programie pracy!

Pamiętajcie o tem, że kogo popierają socyaliści, syoniści i hajdamacy ten niemoże, nie powinien być polskim, narodowym kandydatem do polskiego Sejmu.

Na takiego głosować nie wolno!

*

Oto dokładny wynik wczorajszych wyborów z miast:

Lwów: Ogółem głosowało wczoraj w mieście 5305 wyborców — absolutna więc większość wynosiła 2653. Głosowano wczoraj do godziny 10-ej wieczór, wyborcy zaś w salach VIII. i X. oddawali jeszcze głosy po północy, dopiero następnie przystąpiono do skrutynium, które ukończono dziś o 6½-ej rano.

Stanisław Ciuchciński (dem.) 4385 głosów — wybrany.

Dr. Natan Loewenstein (dem.) 3757 głosów — wybrany.

Dr. Stanisław Głąbiński (nar. dem.) 3511 głosów — wybrany.

Dr. Ernest Adam, (nar. dem.) 2451.
Dr. Michał Grek, (lud.?) 2349.
Dr. Tadeusz Rutowski, (dem.) 2331.
Dr. Roger bar. Battaglia, (nar. dem.) 2317.
Józef Neumann, (dem.) 2216.
Dr. Ludomił German, (nar. demokrata) 1751.
Dr. Godzimir Małachowski, (demokr.) 1481.
Dr. Ludwik Rydygier, (dem.) 1053.
Józef Hudec, (socyalista) 1015.
Kornel Jaworski, (nar. dem.) 708.

Dr. Michał Wasung, (dem.) 535.
Marya Dulębianka, 511 (głosy unieważnione).
Jan Sołeski 341.
Głosów roztrzelonych 25.

Jutro, we środę odbędzie się ponowny wybór na trzech posłów.

Kraków: Wybrani posłami kandydaci zjednoczonej demokracyi: dr. J. Leo, 4022 gł., dr. E. Bandrowski, 3847 gł., Jan Fedorowicz, 3773, i dr. J. Landau 3064.

Biała: wybrany: Karol Haempel, (niemiec).

Brody: Oktaw Sala, (dem.).

Drohobycz: dr. Alfred Halban, (kons.).

Jarosław: Wład. Jahl, (dem.).

Kołomyja: Jan Kleski, (dem.).

Nowy Sącz: dr. Witołd Korytowski, (kons.).

Przemyśl: dr. Franciszek Doliński, (dem.).

Rzeszów: dr. Stan. Jabłoński, (nar. dem.).

Sambor: W pierwszem głosowaniu: dr. Franc. Sobolewski 297 gł., Jan Ziemniak 259, dr. Fr. Tomaszewski 216; w drugiem głosowaniu: dr. Sobolewski 300, Ziemniak 288, dr. Tomaszewski 216; nastąpi wybór ściślejszy między: dr. Sobolewskim (dem.) a Ziemniakiem (lud.).

Stanisławów: dr. Leon Biliński (kons.).

Stryj: dr. Filip Fruchtmann (dem.).

Tarnopol: E. Michałowski (dem.).

Tarnów: dr. Tadeusz Tertil (narod. dem.).

Brzeżany-Złoczów: dr. Stanisł. Schaetzel (nar. dem.).

Gorlice-Jasło: Ks. Leon Pastor (centr.).

Sanok-Krosno: August Gorayski (kons.).

Podgórze-Wieliczka: dr. Ferd. Maiss (dem.).

JADWIGA BLIŹNIANKA.

UŚWIADOMIONY.

Mama przyszła ze sklepiku i powkładała dzieciom w buzie po kawałku bułki, aby siedziały cicho. Potem ogarnąwszy trochę barłóg, na którym leżały, zabrała się do obierania ziemniaków.

— Zostawił jej dziewięć centów na cały dzień; dla niej i dla trojga dzieci. Starała się odgadnąć, czy miał przy sobie więcej pieniędzy, czy nie. Nie śmiała pytać. Mruknął, że idzie szukać roboty i poszedł. Dobrze — ale czy ją znajdzie?

— 2 centy bułka, 3 kartofle, 2 omasta, 2 centy mąka i sól; czy dzieciom nie będzie tego mało?

I zafrasowała się biedna kobiecina — a dzieci, zjadłszy już bułkę, kładły blade rączęta na ramę okna i bawiły się słonkiem.

— Idzie sobie słoneczko — idzie po wysokiem niebie. Gdy jest na kraju to tato idzie do roboty, a gdy już przy tamtym dachu to nic, lecz gdy jest nad kominem, to wtedy jest — obiad!

— Mamo a słońce już jest wysoko — wysoko!

— Dobrze — dziecko — dobrze.

— A Józia już chce jeść!

— Wszak Jasiu widzisz, że mama obiera kartofle i zrobi zupę, taką dobrą zupę, wnet dzieci będą jadły.

— Będziemy jadły!... Zawołały dzieci radośnie i zsunęły się do kolan matki.

— A łupek nie można jeść?

— Nie.

— A ja lubię same kartofle!

— A ja lubię cały talerz!

— A ja aż do sufitu!

— Mamo, a widziałaś tak dużo — dużo kartofle?

— Widziałam na wsi.

— A co to jest „na wsi?"

Matka porwała za stołek i jęła go rozłupywać siekierą. Wkrótce i ogień palił się pod kuchenką — a w garnku bulkotały ziemniaki.

Dzieci, wyciągając w stronę garnuszka wynędzniałe twarzyczki, hałasowały radośnie.

Już mama wylała zupę na miskę, już dzieciaki z łyżkami w rękach wdychiwały przepyszną woń, gdy wszedł tato. W doskonałym był humorze.

— Dawaj babo jeść!

— Antku!

— Prędzej, prędzej — naglił mąż.

— Jantoś...

— Potem o tem, niema czasu.

Już bez słowa postawiła miskę przed mężem.

Wziął się zaraz do jedzenia, nie patrząc na żonę ani na dzieci, które schowały się za matkę.

— Bo widzisz — żono kochana, teraz to wszystko będzie inaczy. Pokażę jo światu, co jo rozumiem a co inni rozumiejom. Ho — ho — nie wezmo mie, ta nie! Wybory — abo ja ta niewiem, co to so wybory. Powiadają, że mnie nic do tego. Trza mi gadać a jakże. Wszyskim równe prawo bedzie — rozumiesz! Ignac to ci dzisio tak do mnie zachodzi: — bracie kochany — powiado — ho — ho — ja ci już wiedzioł, że to cosi...

Raptem uderzyła go cisza w izdebce i spojrzał na żonę.

— Ou ha — a ty co tak nos opuściła jak święta męczennica — co? To człek nie może do żony jak do człowieka przegadać, aby zaroz fochów nie pokazywała. A widzisz, dobrym ci a tobie źle!

— Antku — co mi tam wybory! Mów, zarobiłeś co? gdzieś chodził?

— A tobie co do tego, gdzie jo chodził — jucho zatracono!

— Abo ty wiesz głupoku jeden co to są wybory!

Uśmiechnęła się gorzko.

— Zjadłeś dzieciom kartoflankę, czy ty to rozumiesz?

— A hi... to ty mi głupio kartoflanki wymawiosz — babo sobaczo — ot tak ci mom twoje lure. — To mówiąc rzucił miską o ziemię. — Poczkej — poczkej do czasu ci to — wołał zaciskając pięście i, trzasnąwszy drzwiami — poszedł.

W izdebce była cisza, nikt się nie poruszył. Zupa małemi strumykami płynęła po podłodze a przez szparę niedomkniętych drzwi wcisnął się cicho Niewidzialny Głód i jął pełzać po izdebce. A taki był straszny, taki okropny, że gdyby go bogacz zobaczył, to serce zamarłoby mu z trwogi.

Snać matka go przeczuła, bo krzyknąwszy głośno — zaczęła tulić rozpacznie dzieci do siebie...

O mord w Tuligłowach.

Rozprawa piątkowa i sobotnia. Świadek Jakubowski żandarm, który przeprowadzał początkowe śledztwo w Tuligłowach zeznał, iż Czabak cieszył się bardzo, że rozprawa będzie w Przemyślu a nie we Lwowie, bo tam mniej żydów, to go i lżej skażą. Spodziewa się za swój czyn 20 lat więzienia, po odsiedzeniu którego

zapuści brodę i będzie strzelał żydów.

W dalszym ciągu przesłuchano świadków, którzy blizko znali Gałuszkę i Czabaka; zeznania ich plątały się i były nader bałamutne; jedni wykazali wątpliwość co do stanu umysłowego obwinionych, drudzy stwierdzali ich upośledzenie umysłowe, inni wymieniali Czabaka jako głównego sprawcę morderstw, a inni znów mówili to samo bądźto o Tyszyku, bądź o Gałuszce.

Zarządca więzienia przemyskiego Kruszelnicki przedstawiał, jak Czabak począł udawać obłąkańca i jak sprytnie się wziął do tego. Lekarz Rościszewski

stanowczo zaprzecza waryactwu

Czabaka i Gałuszki. Gdy była mowa na rozprawie o stanie umysłowym Czabaka, matka jego rzekła doń prosząco: „Synu powiedz, jak cię to zęby bolały?". Nato zerwał się Czabak, wściekłość grała na jego twarzy, krew buchnęła mu na policzki, i z szaleńczą pasyą

napluł w twarz swej matce,

obrzuciwszy ją najwstrętniejszemi obelgami. Skutkiem tego wykluczono go z sali i odebrano na 7 dni ciepłą strawę. Wychodząc, miotał się i rzucał, pluł w twarz żydom i przeklinał sędziów, tak, że

dopiero z trudem go ubezwładniono.

Nastąpiło odczytanie orzeczeń prof. Sieradzkiego i dr. Świtalskiego, którzy na podstawie tego, że Czabak kaźnię nazywa kawiarnią, klucze łańcuchem, zegar papierosem, flaszkę pissoir, 2 razy 7 jest u niego 28, a 2 razy 2 jest 2, dalej, że opowiada, iż Pan Bóg doń przyjedzie balonem, że portret cesarza to patron wilków, że narzeczona jego urodziła się w 1891 roku, ma 70 lat, mieszka w Schönbrunie, usiłowali wydać o nim świadectwo, iż jest chorym umysłowo — czego jednakże konkretnie powiedzieć nie mogą. Obrońca dr. Hibl stawił wniosek, by Czabaka

ponownie oddać pod obserwacyę

i do powtórnego orzeczenia lekarza-psychiatry. Po długiej naradzie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału

odraczającą proces na czas nieograniczony.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Kunegundy — gr.-kat. Archypa.

We środę rzym.-kat. Popielec † Kaz. gr.-kat. Łeona.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Bal maskowy".
We środę „Miłość czuwa".
We czwartek „Cyrulik sewilski".
W piątek „Miłość czuwa".
W sobotę popołudniu „Zaczarowane koło" — wieczorem „Bal maskowy".
W niedzielę popołudniu „Świat bez mężczyzn" — wieczorem „Traviata".
W poniedziałek „Upiory".
We wtorek „Cyrulik sewilski".

MIEJSCOWA.

Czy morderstwo? W piwnicy przy ul. Krakowskiej 4, gdzie mieści się jatka p. Barszczewskiego, znalazł wczoraj czeladnik tej firmy trupa robotnika, leżącego w postawie wskazującej, że tu go przyniesiono. Śledztwo wykazało, że zabity nazywał się Karol Cieślak i pracował u p. Wczelaka. Przedwczoraj rano wyszedł z domu i udał się do stow. stolarzy „Zgoda", gdzie rej wodzą socyaliści, w południe wyszedł ze stow. i wszelki ślad o nim zaginął.

W słoneczne pójdźmy tany.

W słoneczne pójdźmy tany,
W taneczny pójdźmy krąg,
Gdzie świat zaczarowany
Bez bolów i bez mąk.

Tam rej wodzi Terpsychora. Poprowadzi za sobą barwny korowód cudnych dziewic i dziarskiej młodzi... A kiedy kur— popielec zapieje, umilkną skoczne tany, ucichnie czar walca, a słodkie tony muzyki przestaną mile łechtać ucho. Ten świat, ten świat zaczarowany — to dom drukarzy przy ul. Piekarskiej l. 18, a strój niebylejaki, lecz wieczorkowy. Koronę daj, a będziesz miał raj... w ostatek.

Kandydatka na dorożkarza. Piętnastoletni Leib Menkes, korzystając z tego, że pewien rozwoziciel wody sodowej wszedł do sklepu a konia zostawił bez dozoru, zaciął konia i pojechał, na ul. Grodeckiej jednak przejechał Wojciecha Witaszka. Tak się skończyła ta pierwsza jazda w życiu.

Humor wyborczy. Mimo powagi chwili, jaką nakazywały wczorajsze wybory, niebrakło wartogłowów, którzy ten moment polityczny wyzyskiwali na cele humorystyki. I tak w VIII. sali jeden wyborca głosował na dwóch kandydatów tylko: Stanisław Brandowski i Ernest Breiter. W innej znów jakiś jegomość oddał głos: Marya Dulębianka, Anastazya Dulska i Salcia Perlmutter.

Z c. k. kolei państwowych. Ze względu na znaczne podwyższenie płac roboczych tudzież podrożenie cen paszy i wszystkich innych artykułów potrzebnych do prowadzenia przedsiębiorstwa domowego, widzi się c. k. Dyrekcya zmuszoną, uwzględnić prośbę istniejącego od 6 lat przy c. k. urzędzie kolejowym we Lwowie przedsiębiorstwa domowego i podwyższyć z ważnością od dnia 15. maja 1908 ceny za dowóz przesyłek pospiesznych i zwykłych z dworca do mieszkań i sklepów o 20 halerzy od każdych 100 kg. t. j. na 90 względnie 80 halerzy od tejże wagi.

Przy tej sposobności uznano urządzenie domowe (Amzugsgut) jako artykuł wymagający szczególnej pieczy i osobnego przewozu i z tego powodu zaliczono je do tych artykułów, za które się pobiera półtorakrotną należytość.

Podając to do publicznej wiadomości zwraca się uwagę na postanowienie § 68, (5) regulaminu ruchu, wedle których, każda strona ma prawo złożyć w c. k. urzędzie kolejowym na dworcu we Lwowie nie podlegające ostemplowaniu oświadczenie, iż n i e życzy sobie, ażeby nadeszłe pod jej adresem przesyłki wydawano do doręczania wspomianemu przedsiębiorstwu dowozowemu.

Przejechania. Woźnica Michał Pindyk jechał u zbiegu ulic Kubasiewicza i Grodeckiej dwoma wozami zczepionymi ze sobą. Tylny wóz wjechał na chodnik i przejechał dziesięcioletniego Józefa Masłyka. Stan dziecka groźny.

Sprzedaż realności. W miesiącu styczniu sprzedano kilka kamienic na ogólną sumę 1,125.900 koron. Za najwyższą cenę 380.000 koron sprzedał swoją realność pan Karol Richtmann panu Janowi Moszkowiczowi.

Szalejący karnawał. Dorożkarz nr 131, chcąc upamiętnić ostatki karnawału tak się ululał, że z kozła dał capka na bruk w Rynku. Litościwi przechodnie nie chcąc, by przespał koniec zapust we furdydze, wsadzili go napowrót na kozioł. Ale dorożkarz okazał taką fantazyę pijacką, że zaledwie ruszył z miejsca, spadł ponownie. Teraz jednak ulitował się nad nim policyant i zabrał go do aresztów.

Skład wódek i spirytusów urządzili u siebie robotnicy z fabryki p. Baczewskiego, Ignacy Dobosz i Józef Janicki. Z fabryki wynosili oni całe szeregi flaszek i gąsiorów, lecz przyłapano ich na tej manipulacyi. Widocznie zawczasu przygotowywali się godnie na Wielkanocne święta.

Uciekł z koniem nieznany handlarz, któremu p. Kobylański na targu w Chodorowie kazał odprowadzić konie do pobliskiej wsi Żyrawy. Tymczasem handlarz drapnął z końmi, prawdopodobnie do Lwowa. Tylko oby tu, nieznając miasta, nie zabłądził do furdygarni.

Wiec oficyantów pocztowych z całej Galicyi odbędzie się we Lwowie 8-go b. m. o godzinie 4-tej w sali obrad magistratu. Na porządku dziennym uregulowanie stosunków służbowych.

† Dr. Adam Majewski, lekarz i właściciel znanego sanatoryum na Zofiówce, umarł we Lwowie w 63-cim roku życia.

Nasz reporter pisze:

Przyszła do mnie wczoraj pewna (wyjątkowo bardzo ładna) sufrażystka i za cenę trzech siarczystych całusów, wymogła na mnie zobowiązanie się pójścia do urny wyborczej i głosowania na babcię Perlmutter. I stało się. Ogromną padłem ofiarą. Od godziny 3-ciej do godziny 9-tej wieczorem, a więc przez 6 godzin smażyłem się w sali 8 magistratu, jak kotlet lub mała wieprzowa. A więc sześć godzin cierpiałem męki piekła i czyśćca zarazem, ku większej chwale sufrażystek i tej Ojczyzny, którą one na gruzach płci męskiej pod nazwą Rzeczypospolitej babińskiej utworzą. Szczęście, że jestem jeszcze dość jurny i wyniosłem z tego piekła tylko trochę nadtopionej od od gorąca głowy, ale jakiemuś staruszkowi, który tam stał, a właściwie tkwił w masie ciał, głowa całkiem się od gorąca stopiła, a ręce i nogi poobrywano mu z kretesem.

Drugiego pana wyborcę zgnieciono na papkę, a kilku starto na tabakę. Św. Magistrat, pakując tyle wyborców do jednej ciupki, miał na celu wykazać, jakie to dobrodziejstwa będzie miało 5-cio przymiotnikowe (tj. ze sufrażystkami razem) głosowanie. Jak się prasować w prasie hydrauliczno - magistrackiej, to przynajmniej niechby było z kim, czyli nie z płcią brzydką, ale z płcią ładną razem. Za ten wynalazek niech będzie dla panów z pod lewków i z pod kawek wypisana na murach Zarwanicy nieśmiertelna chwała.

Chodziły wczoraj plotki po mieście, że mamy nowe powstanie. Ja w to nie wierzę, bo zamordowanie kilku osób przez czerwoną awangardę prusaków nie jest jeszcze ani wojną, ani żadną portugalską rewolucyą,

Ale wszystko furda. Karnawał grunt. Jeszcze dziś można go bodaj za ogon trochę potrzymać, a potem posypać głowę magistrackiem rumowiskiem i pójść na czarną giełdę po kredyt. Ja tak zrobię, a sądzę, że i Szanowna Redakcya będzie pod tym względem solidarną.

ZE ŚWIATA.

Z państwa dobrych obyczajów. Onegdaj stawał przed poznańskim sądem ławniczym, młodzieniaszek 15-to letni student gimnazyalny R., Prusak z urodzenia. Oskarżony był o wybryki seksualne, popełnione na ulicy. W sądzie tłumaczył się, że założył się ze swym rówieśnikiem, który mu obiecał 10 fenigów za każdy wybryk.

Ów chłopak napastował starsze kobiety w sposób wstrętny tak długo, aż go policyant przyaresztował.

Sąd skazał rozpustnego chłopca na tydzień więzienia, ale na prośbę matki, która po ogłoszeniu wyroku wymierzyła mu doraźną karę, uchwalił podać wniosek o ułaskawienie.

Zdrajcą ten, kto sprzedaje lub kupuje pruski towar!

TELEGRAMY.

Ustawa o zgromadzeniach.

Berlin. Komisya parlamentu niemieckiego, odrzuciła §. 7. ustawy o stowarzyszeniach, który przepisuje wyłączne używanie języka niemieckiego na zgromadzeniach.

Handele! handele!

Madryt. Odwiedziny króla Alfonsa w Barcelonie w czasie, kiedy tam będzie eskadra austryacka, mają mieć na celu obejrzenie tej eskadry i jej urządzeń. Królowi towarzyszyć będzie komisya techniczna, która zajmie się specyalnie badaniem dział. Jeżeli badania wypadną pomyślnie, to Hiszpania zamówi swe działa w Austryi.

Zamach na szefa policyi.

Chicago. Dwaj mężczyźni wpadli do mieszkania szefa policyi, Shippa i zranili strzałami rewolwerowymi i pchnięciami sztyletu Shippa i jego syna. Shipp zastrzelił jednego ze sprawców. Sądzą, że był to zamach anarchistyczny.

Samobójstwo kapitana Goebena.

Olsztynek. Wczoraj popołudniu kapitan Goeben (morderca majora Schoenbecka) w celi więziennej poderznął sobie gardło. Lekarz stwierdził śmierć.

Zakład pensyjny urzędników prywatnych.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się konstytuujące zgromadzenie ogólnego zakładu pensyjnego urzędników prywatnych. Prezydent hr. Leopold Auersperg powitał zebranych dłuższem przemówieniem, w którem omówił wyczerpująco zadania zakładu, oraz sprawę instytutów zastępczych i wypowiedział się w tym kierunku, że ogólnie rozszerzone zdanie, jakoby te instytuty zastępcze przy równej opłacie dawały wyższe świadczenia, jest według jego mniemania, nieuzasadnione. Gdyby wbrew oczekiwaniom instytuty zastępcze miały korzystniejsze obliczenie, to on pierwszy zastosowałby je również w zakładzie pensyjnym.

Radca rządowy Schnitzer przedłożył obszerny referat o projekcie pierwszego statutu zakładu i o wszystkich wprowadzić się mających normach czynności zakładu.

Projekt ten przyjęto z kilkoma poprawkami.

Przystąpiono do wyborów. Pp.: Henryka Schäfera i Antoniego Blechschmidta wybrano zastępcami przewodniczącego, dra Kunbecka i Edwarda Stransky'ego członkami, a Stefana Lichta, Adolfa Eberga, Rozkoszny'ego i Juliusza Grünwalda zastępcami członków wydziału.

Z BLIZKA I Z DALEKA.

(Liczba szczęścia Piusa X. — Osobliwy poeta. — Niespodzianka zdradzonego męża).

Symbolem szczęścia i liczbą dobrej a pomyślnej wróżby, jak zapewnia sam papież, jest dlań cyfra Muz tj. liczba 9. Raz w rozmowie na ten temat opowiedział papież, że cyfra 9, tak wżyła się we wszystkie jego życia znaczniejsze fazy, że może śmiało być pewnym, że i nadal go nie zawiedzie.

9 lat bowiem był uczniem szkolnym, 9 lat akademikiem w Padwi, 9 lat dyakonem w Salzalo, 9 lat plebanem w Treviso, 9 lat biskupem w Mantui, 9 lat patryarchą weneckim i... jak sam mówi najprawdopodobniej 9 lat będzie papieżem.

*

W jednem z pism londyńskich, opowiada p. Woodword o osobliwszym angielskim poecie cyganie, który jeździ na swym wózku po całym kraju i po kilka groszy sprzedaje książeczki ze swojemi poezyami.

Nazywa się E. V. Barcley, a znany jest jako „Colin Clont". Wiersze drukowane na bardzo lichym papierze rozwozi on osobiście starym koniem po całej Anglii, a kupują je skwapliwie chłopi i robotnicy.

Przeszłego roku sprzedał on 75.000 egzemplarzy, zaś na jednym tylko jarmarku kupiono odeń 1000 broszur. Zupełnie słusznie mienić się on może najpopularniejszym poetą w Anglii, książeczki jego bowiem zastać można w każdej niemal angielskiej chacie, a wiejska młodzież całego kraju, wyśpiewuje jego piosenki. W księgarniach i wypożyczalniach książek, dzieł tego poety dostać nie można, kupić je trzeba za parę groszy od samego poety, który osobiście gwarantuje kupującemu, że z poetyckiego towaru będzie zupełnie zadowolony.

A komu się kupiona książka nie podoba, może ją odnieść poecie, który zwróci mu za nią pieniądze. Na jarmarkach, odpustach, weselach, gdzie tylko zgromadzi się więcej ludzi, zjawia się cygan-poeta i rozkłada swój towar. Tym, którzy go o to proszą, składa *ex abrupto* próby swojego talentu. Przystępuje doń naprzykład młoda dziewczyna i rumieniąc się wciska mu w rękę kawałek papieru, na którym nieudolną ręką znajdują się nakreślone te słowa: „Mój narzeczony nazywa się John i ma niebieskie oczy". I Colin Clont pisze jej jej natychmiast dwa śliczne czterowiersze, które zaśpiewać może swojemu narzeczonemu. Dzieła prozą, tego oryginalnego pisarza, są to pełne humoru opisy drobnych przypadków, jakie wydarzyły się autorowi w ciągu jego wędrówek.

*

Wesoła, choć nieco smutna historya małżeńska, jest obecnie rozpatrywaną przez sąd paryski. Mianowicie Karol Privé, kowal pojął w r. 1883 za małżonkę młodą i piękną panienkę Różę Leroy, z którą miał dwu chłopców. Zadowolony z dotychczasowego pożycia, mniemał, iż ono nadal niezakłóconem pozostanie. Omylił się. I to bardzo fatalnie. Po kilku bowiem miesiącach pewnego razu żona jego wraz z obojgiem dzieci zniknęła. Inny myślałby o rozwodzie. Privé nie uczynił tego, bojąc się kosztów. Przecierpiał osamotnienie i jakoś przetrwał czas kilkunastu lat, nie mając żadnych wiadomości o niewiernej żonie. Aliści pewnego dnia zjawił się u niego pewien młodzieniec, kornie prosząc go o rękę córki. Kowal zdębiał. Posądzał konkurenta o zajączki w głowie. Zapytał więc, co to znaczy. I oto wyszło, że opuszczony Privé, jest ojcem nie mniej nie więcej, tylko... piętnaściorga dzieci. Myślał, że go krew z pasyi zaleje, że sobie ktoś na jego rachunek na tak poważny liczebnie dowcip pozwolił. Podał więc o rozwód.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fialkowskich w Białej.